Rok I. Lwów, piątek 23. sierpnia 1907. Nr. 180.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Wczoraj popołudniu na Trzeciego Maja ulicy zaskoczyła mnie ulewa. Schroniłem się przed nią do cukierni, gdzie siedziała już jakaś elegancka dama, z dwoma pociechami w krótkich jeszcze sukienkach.

Matka i córki piły czekoladę, jadły ciastka i pomadki, a nawet jedna z panienek kazała sobie przynieść osmażane plasterki ananasa, którego to przysmaku, ja, człek ciężko pracujący, dla zbytniej jego drogości nigdy jeszcze nie jadłem.

Siedzę tak chwilę i patrzę melancholijnie w okno, gdy otwierają się drzwi i wchodzi jakaś starsza kobieta, w żałobie i trochę jakby po podróżnemu ubrana, bo torebkę miała przez siebie przewieszoną i dwie parasolki razem związane w ręku.

Na jej widok matka z córkami zrywają się z kanapy i poczynają nowo przybyłą serdecznie witać.

— Kochana pani Józefowa! Jakże się pani ma? Co panią do Lwowa sprowadza? A to przypadek dopiero, że się tu spotykamy!

— Nieprzypadek, moja droga pani, — odpowie nowo przybyła. — Byłam u państwa w domu, ale mi powiedziała służąca, że panie codziennie o tym czasie jesteście tu w cukierni, więc przyszłam za wami.

— Ależ to bardzo ładnie! Pani na długo przyjechała?

— Na bardzo długo, bo na zawsze. Mąż, jak to pani donosiłam, umarł mi, emerytura moja wynosi ledwie 66 koron na miesiąc, więc co ja mam z takiem zaopatrzeniem robić w małej mieścinie, gdzie ni zarobku żadnego, ani nic. Przeniosłam się do Lwowa, bo chyba tu prędzej dam sobie radę. A myślałam także sobie, że mi pani kochana pomoże, poradzi, pouczy...

— Ależ naturalnie!... i owszem! Tu pani nie zginie. Zrób pani, co i ja: weź sobie pani studentów na stancyę. Z tego można bardzo dobrze żyć.

— Myślałam ja o tem, ale niewidzi mi się. Przecie co rodzice za takiego studenta płacą, to wypada i na chłopca wydać, aby mu krzywdy nie zrobić.

Na to matka z pannami wybuchnęły homerycznym śmiechem.

— A to byłby ładny interes! — zawołała wesoło właścicielka córek. — Moja pani, ja mam ośmiu studentów na stancyi, a każdy płaci po 40 guldenów na miesiąc, to robi razem przeszło 300 guldenów. Mieszkają u mnie w dwóch małych pokoikach, daję im jeść bądź co, bo taki chłopak byle miał dużo wolności, na jedzenie nie bardzo zważa. Rano herbata z bułką, na obiad ziemniaczanka albo barszcz, czasem rosół, trochę mięsa i kartofli, albo zamiast tego knedle ze śliwkami, albo pirogi ze serem — na podwieczorek po bułce, a na wieczór znów herbata i chleb ze smalcem albo z powidłami.

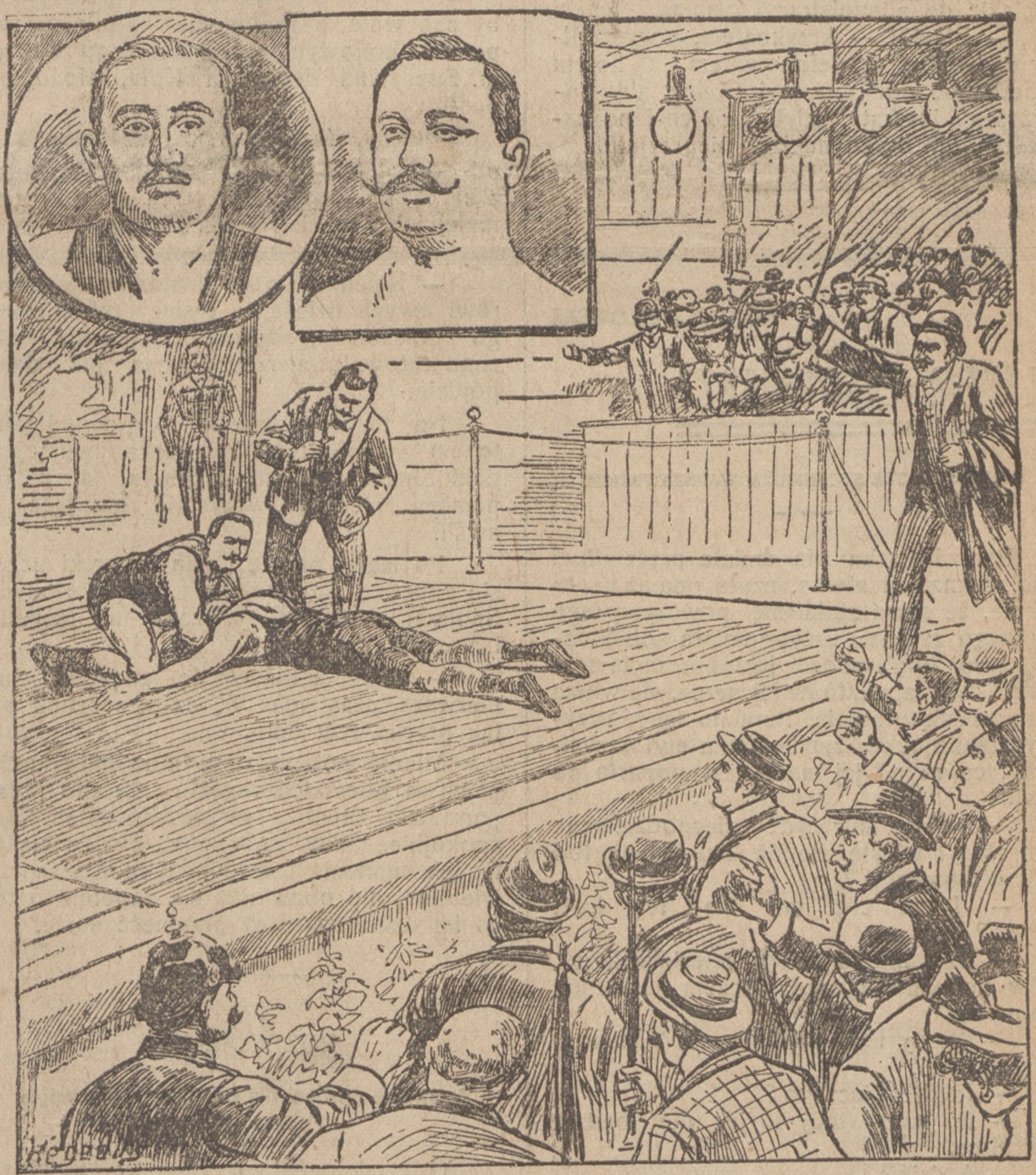
— Bój się pani Boga, toż za czterdzieści reńskich można całkiem inaczej dziecko żywić!

— A czy to ja filantropka jaka od studentów, albo co? Oni razem może ze sto guldenów na miesiąc mnie kosztują, a reszta dla mnie za opiekę, za ambaras...

— I nie skarżą się przed rodzicami, że pani ich głodzi?

— Jeszcze by też! Grunt, widzi pani,

Walka publiczności z atletami.



nie krępować takiego chłopca. Niech idzie gdzie chce, niech co chce robi, choćby nawet i na noc do domu nie wrócił. On woli nie dojeść, a być samodzielny i mieć zupełną swobodę.

Tu zacna żywicielka studentów zniżyła głos i tak pouczała dalej swą przyjaciółkę z prowincyi:

— Córkę pani też ma, a to dużo znaczy. Jak się trafi starszy chłopiec, to zaraz zacznie sobie głowę zawracać i do córki wzdychać, i gdybym tak była niesumienną, to takiemu wcalebym jeść nie dała, i teżby u mnie siedział. Moja Gieńka jest filut pod tym względem. Trzech takich smarkaczy za nos wodzi. Jeszcze jej cukierki przynoszą, a jeden to nawet na bardzo ładne prezenta się szarpie. Moja pani, a z czegoż jabym żyła, gdyby nie to?

Przyjaciółka z prowincyi kręciła głową.

— Nie widzi mi się...

— Nie bądź pani głupią! Pomogę pani nająć mieszkanie, a potem ogłosi pani w dziennikach, że pani przyjmuje studentów na stancyę.

— Gieniu — zwróciła się matka do córki — napisz pani Józefowej inserat. Trzeba zaraz ogłaszać, bo teraz zaczną się zjeżdżać. Ja panią nauczę jak gadać z rodzicami, jak ująć sobie chłopców... Gieniu, masz inserat... dawaj go... o, widzi pani, tak trzeba ogłosić:

„Studenci rodzin obywatelskich znajdą „wykwintne utrzymanie, troskliwą opiekę „i wydatną pomoc w naukach, u inteligen„tnej, sumiennej wdowy. Wymagania skro„mne. Zgłoszenia pod szyfrą „Dom rodzi„cielski“ do administracyi pisma.

— Płacić! — krzyknąłem, a wyszedłszy z cukierni zatelefonowałem z hotelu Imperial do administracyi *Gońca*, aby powyższego inseratu, gdyby go chciano zamieścić, dla braku miejsca nieprzyjęto.

U nas i na świecie.

Podczas gdy posłowie socyalistyczni, rzekomi reprezentanci ludu roboczego — i rzesz upośledzonych, korzystając z feryi parlamentarnych, radzą nad sprawą

międzynarodówki w Sztuttgardzie,

szukając dróg i sposobów do dalszego ogłupiania i zwyrodniania robotnika prowadzących; gdy inni mniejsi przywódcy socyalni, tu w kraju pozostali, szerzą dalszą zarazę w sercach i umysłach, przygotowując grunt do walki o reformę wyborczą sejmową — znienawidzone przez nich Koło polskie inaczej pojmuje swe obowiązki wobec kraju zaciągnięte.

Oto w Wiedniu rozgrywa się obecnie akt najważniejszy w życiu każdego państwa. Układa się budżet.

Każdy z nas wie, czem jest budżet w życiu państwowem — a dodajmy — w życiu Austryi, która z mocy stanowiska w rzędzie mocarstw europejskich — musi wysilać się na ofiary, którem sprostać nie może.

Warunki to bardzo przykre — na skutek których śruba podatkowa musi działać ze zdwojoną siłą — zwłaszcza gdy polityka socyalna w najbliższym czasie podniesie zapewne zapotrzebowania.

O nowe źródła podatkowe bardzo trudno — a więc nie świetny to będzie budżet.

Nieświetne też mogą być szanse Galicyi co do udziału w budżecie tym na r. 1908.

Jednakże Koło polskie nie szczędzi trudów,

by zapewnić zaspokojenie najpilniejszych potrzeb krajowych w ramach tego budżetu. Specyalna delegacya Koła, złożona z posłów

Dulęby, Kozłowskiego i Battaglii,

od dni kilku bawi w Wiedniu, pertraktując z zarządami poszczególnych ressortów niemniej jak z ministerstwem skarbu o szereg ważnych dla kraju naszego pozycyj budżetowych. W tym celu przybył także do Wiednia

prezes Koła p. Abrahamowicz.

W toku pertraktacyj budżetowych reprezentantów Koła z rządem doniosła sprawa

inwestycyj krynickich

niepoślednią gra rolę. Namiestnik także równocześnie przysłał do Wiednia protomedyka Merunowicza z materyałami, mającymi wykazać rentowność projektowanych urządzeń i umożliwić ministerstwu skarbu wstawienie odpowiedniej raty w budżet.

Tak pojmują swe obowiązki poselskie ci, o których czerwona prasa mówi, że ciągną kraj do ostatecznej ruiny, że są oszustami politycznymi, że szwindlem, gwałtem i rozbojem dostali się do parlamentu.

My — i ci, co są z nami, dobrze o tem dawno już wiemy, że socyalni posłowie, w guście Breiterów, Diamandów i Hudeców, nie do produktywnej pracy są stworzeni, jeno do gardłowania i robienia krzyku, że wszystkie zasoby sił ich nie są w stanie powołać do życia jednej bodaj istotnie pożytecznej myśli, że umieją stroić się tylko najbezczelniej w cudze pióra — i owoc pracy drugich, pracy cichej i żmudnej przywłaszczać sobie! Kiedyż jednak otworzą się oczy tym zbałamuconym, którzy zaprzągnięci do rydwanu społecznych wyzyskiwaczy i oszustów w ślepem zaufaniu pracują i ostatnią krwawicę składają dla ich egoistycznych celów!?

A czas przejrzeć, czas chyba najwyższy, siła faktów powinna oczy otworzyć i zawrócić z błędnej drogi.

A zdaje się, że z niej już niektórzy zawracają.

Oto *Hromadzkij Hołos* w znamiennym artykule zwraca się przeciw temu, ażeby księża ruscy nie mięszali się do polityki.

Nazywa ich zdziercami, bandytami, słowem rzuca ostatnie obelgi na ducho-

---

118

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Pani Eberska nie śmiała przez długi czas rzeknąć ni słowa, czuła ona aż nadto dobrze, że sama stała się przyczyną tego smutnego zajścia. Przypomniała sobie dawny swój błąd, może jakieś uczucie macierzyńskie zapukało w jej sercu, ale winną nie czuła się zupełnie. Pomimo tego, przyzwyczajona już do krytykowania tego wszystkiego, co czynił jej małżonek, odparła po chwili:

— Ależ to łotr żyd! niespodziewaną nam złożył wizytę. Pocóż mu jednak ten kwit wystawiałeś?

— I na cóż mu się ten kwit przyda?

— Tak, ale za cztery miesiące krzyk znów podniesie i wtedy niczem go już nie uspokoisz.

— Wtedy uspokoić go nie będziemy potrzebowali.

— Jakto? dlaczego?

— Bo nam wtedy to już nie będzie potrzebne.

— A dziś?

— Dziś to zupełnie co innego. Dziś zaszkodziłoby niesłychanie małżeństwu Jasia, gdyby ta skandaliczna wieść rozeszła się po mieście.

Pani Eberska tym razem już nieco łagodniej spojrzała na męża.

— Tak, ty masz słuszność. Trzeba się poświęcić aż do ostatka, żeby temu geniuszowi zapewnić szczęście.

— Niech no tylko dostarczę senatorowi owych dziesięciu tysięcy rubli, niech go przekonam, żeśmy faktycznie nie zbankrutowali, a rzecz sama już dalej pójdzie.

Na to zapewnienie wypowiedziane tonem stanowczym i przekonywającym, pani Eberska się uśmiechnęła, a z jej pamięci uleciały wszystkie gniotące ją myśli.

Po małej pauzie i pan Eberski uczuł się zupełnie zadowolonym i uspokojonym. Spojrzał na zegar, wiszący na ścianie i zawołał:

— Patrz, a tośmy się zagadali, już pierwsza, czas udać się na spoczynek po tak pracowitym dniu.

Minęło pół godziny, a w mieszkaniu państwa Eberskich zagasło światło i zapanowała zupełna cisza. Zasypiali oni spokojnie, jakby żaden grzech nie ciężył na ich sumieniu i wogóle jak ludzie sprawiedliwi, nie obawiając się zupełnie o to, co im dzień następny przynieść może.

ROZDZIAŁ XV.

Jeszcze jedna finansowa operacya pana Jana.

Gdy tak państwo Eberscy zasypiali snem sprawiedliwych ludzi, syn ich, pan Jan, z niepokojem i gorączką przechadzał się po swojem mieszkaniu.

— Dziesięć tysięcy — szeptał on do siebie — pyszny jest ten senator, chcący pożyczką przekonywać się o stanie naszego majątku, a no, postaramy się go jednak przekonać, żeśmy jeszcze tak bardzo nie zbiednieli.

Tu pan Jan roześmiał się tym swoim szatańskim uśmiechem, który przerażał nawet jego najbliższych.

— Tak, tak — myślał sobie, dla czegóż bo udać by się nie miało, ja zawsze powtarzam, że wszystko na świecie udać się musi, byle tylko zręcznie obmyślanem było.

To mówiąc usiadł do swego eleganckiego biurka i wydobył z kieszeni sporą paczkę papierów, w której wyszukał bilet wizytowy księcia, skradziony razem z pieniądzmi w mieszkaniu Teci.

Bilet ten położył przed siebie, wziął pióro do ręki i na leżącym przed nim bloczku papieru przepisał znajdujące się w nim wyrazy wraz z podpisem.

Uczyniwszy to odsunął się nieco od stolika, spojrzał skośnie na wypisane przez siebie wyrazy, potem na bilecik, kilka razy tak przeniósł wzrok swój z pisma własnego na pismo, znajdujące się na bilecie, widocznie porównując obydwa i zadowolony z tego przeglądu, szepnął do siebie:

— Do krocset! przecież to nie tak trudno, jak myślałem, charakter długi, angielski, ten ogonek przy dużem *K* jeszcze wprawdzie nie dosyć wykończony, ale w każdym razie nie wiele mu brakuje. Eberski po raz drugi, trzeci, dziesiąty na tymże samym bloczku papieru wypisał tenże sam frazes, jaki się znajdował na bilecie. Za każdym razem czynił on toż samo porównanie, jak za pierwszym razem i twarz jego coraz bardziej uszczęśliwionego nabierała wyrazu, coraz więcej zadowolonym wydawał się z tej pracy.

(C. d. n.)

wieństwo ruskie, wzywając lud, by zrzekł się „popowskiej“ opieki i za przykładem Francyi dążył do rozdziału Kościoła od państwa.

Artykuł ten wywołał pewną reakcyę. *Hałyczanin* w artykule wstępnym p. t.: „I ty, duchowieństwo, milczysz?“, zwraca się przeciw radykałom i podnosi, że artykuł *Hromadzkiego Hołosa* powinien wreszcie otworzyć duchowieństwu oczy na zgubną dla nich akcyę radykałów „ukraińskich“. „Radykali — pisze *Hałyczanin* — wyzywają was ojcowie duchowni, na bój. Ocknijcie się więc, przyjmijcie rzucone wam wyzwanie, nie liczcie na silnych tego świata, lecz sami przemówcie i oczyśćcie wasze drogi od nowoczesnych utopij“.

Jeżeli istotnie *Hałyczanin* miałby posłuch, nastąpiłby zwrot; a chociaż wystąpienie duchowieństwa ruskiego przeciw radykałom nie wydałoby takich owoców — jakie wydać mogło temu kilka miesięcy wstecz — przed agitacyą wyborczą — w której księża ruscy tak żywy brali udział — nie mniej jednak podług „Wilhelmowskiego“

lepiej późno niż nigdy

przyjść do opamiętania i posiawszy wiatr, zakasać teraz rękawy do pracy zabezpieczającej biedny kraj przed burzą.

Ojciec wyręczył syna.

Wielką senzacyę wzbudziła w Badenie świeżo afera buchaltera fabrycznego Karola Guldena, który uciekł z narzeczoną swego syna, ażeby ją poprowadzić na kobierzec ślubny.

Cała sprawa przedstawia się następująco:

Młody, bo 25-letni Oskar Gulden, wybitny urzędnik w młynie parowym przybył niedawno do Badenu celem kuracyi. Tu poznał żonę radcy skarbowego Ludwikę B. z Węgier wraz z jej nadzwyczaj piękną córką Irmą, ku której młody Gulden w krótkim czasie zapłonął namiętnym afektem miłosnym. Panna nie pozostała mu również dłużną, a że i matka się nie sprzeciwiała, młodzi zaręczyli się i omawiali już tylko w złocistych.. cudownych snach godzinę ślubu... miodowe miesiące i najpiękniejsze widoki na przyszłość. Młody Gulden zaprosił do Badenu starego Guldena, ojca swego, aby sprezentować mu narzeczoną. Dziwna rzecz, piękna Irma podobała się Guldenowi (sen.) nadzwyczajnie i tak że przez cały czas nadskakiwał jej, i okazywał tyle zainteresowania, jak gdyby on był zakochanym a nie syn jego.

W ciągu tego naznaczono dzień ślubu na wrzesień b. r. i wszystko byłoby składnie poszło... gdyby nie małe „ale“.

Zeszłej środy świtem zjawił się w Badenie u syna stary Gulden, który przyjechał ze swego stałego miejsca pobytu, z Wiednia. Ten zdziwił się niepomiernie tak wczesną wizytą ojca. Na to on odrzekł, iż Irma wspominała mu, by kiedyś przyjechał po nią do Badenu, to uda się z nim do dentysty do Wiednia dla plombowania zębów. Dlatego też dzisiaj przyjechał. Syn nadmienił, że właściwie to on powinienby pojechać, jako narzeczony, ostatecznie zgodził się. Godzinę później, stary Gulden z piękną Irmą odjechali.

Niecierpliwie oczekiwał zakochany narzeczony powrotu obojga.

Skoro jednak popołudniowym pociągiem nie przyjechali, pojechał sam do Wiednia.

Może się jej co u dentysty przytrafiło — myślał.

Dentysta jednak nic nie wiedział o wizycie, to samo powiedziano mu w domu ojca. Szukał po całym Wiedniu... Napróżno! Myśląc, iż może współcześnie pojechali do Badenu, powrócił, lecz ani ojca, ani narzeczonej nie znalazł.

Radczyni na wieść o tem wpadła w omdlenie. Pełni obawy, niepewni, bez snu spędzili noc.

Następnego dnia chciał powtórnie udać się do Wiednia, by w fabryce, w której ojciec pracował, zaciągnąć o nim wiadomości, ewentualnie, by policyjnie szukać śladu narzeczonej. Już miał jechać na dworzec, gdy listonosz wręczył mu polecony list, na którym poznał pismo ojca.

Przeczytać list, było dziełem jednego okamgnienia. Nagle z pokoju młodego Guldena, rozległ się rozpaczliwy krzyk, a w chwilę później łoskot upadającego ciała. Nieszczęśliwy narzeczony zemdlał. Po ocuceniu go przez lekarza opowiedział treść listu. Oto ojciec donosił mu, że za zgodą jego narzeczonej uprowadza mu ją, bo sam bez niej żyć nie może, tak szalenie ją kocha. Daje mu ojcowskie błogosławieństwo na przyszłe życie — sami bowiem wyjeżdżają na drugą półkulę. Można sobie wyobrazić rozpacz nieszczęśliwego narzeczonego, którego ojciec tak chytrze wyprowadził w pole, tem bardziej, że matka nadobnej Irmy, pogodziła się zupełnie ze stanem rzeczy.

Podatki socyalistyczne.

W niemieckich sferach robotniczych odzywają się coraz głośniejsze protesty przeciw ogromnym podatkom, które musi płacić lud pracujący na rzecz partyi socyalistycznej. Podatki te są podwójne: Składki członków związków zawodowych, o ile te są kierowane przez socyalistów, i składki na rzecz polityki socyalistycznej. Pozornie zdawaćby się mogło, że podatki partyjne są względnie skromne, bo na cele wyborcze, płacą robotnicy socyalistyczni, tylko 3 marki rocznie, a na związki zawodowe pół marki, miesięcznie, oprócz 2 marek wstępnego. W rzeczywistości jednak koszta, które każdy członek partyi i związków zawodowych ponosi, są o wiele większe i wyższe, bo oprócz podatków płaconych do kasy głównej, robotnicy zmuszeni są opłacać podatki gminne i okręgowe; składki na sekretaryat robotniczy i na delegatów, czynsz lokali związkowych itd.

A w dodatku co chwila jest jakiś festyn, pogrzeb, majówka, ubranie, których koszta pokrywać muszą robotnicy z własnej kieszeni. Lecz i tem nie kończy się ten „haracz robotniczy“. Niema prawie tygodnia, żeby partya nie zażądała nowych składek na propagandę socyalistyczną, na cele wyborcze i prasę.

A oprócz tego się ich zmuszado kupowania cygar i produktów spożywczych u sklepikarzy socyalistycznych (naturalnie szukając i w tem własnej korzyści), którzy wyzyskując sytuacyę, nakładają ceny wysokie i bogacą się groszem robotniczym! Prasa oblicza, że razem wziąwszy każdy robotnik socyalistyczny płaci na cele partyjne około 70 marek rocznie, co w stosunku do średniego dochodu robotnika w wysokości 1000 marek, wynosi 7 prc., a zatem o wiele więcej niż **bierze rząd w formie podatków** od najbogatszych obywateli kraju. Tem się tłumaczy, że w ostatnich czasach wielu robotników w Niemczech usuwa się od życia partyjnego, a przedewszystkiem trzyma się zdala od czynnego udziału w politycznej działalności stronnictwa, aby się nie narażać na ustawiczny wyzysk.

Pokazuje się z tego, że robotnik niemiecki, o wiele szybciej od naszego, przychodzi do rozumu, i poznaje się na farbowanych lisach.

Wentworth.

Awantura o neofitkę.

Do powyższej sprawy, o której pisaliśmy wczoraj, przynosi *Słowo Polskie* następujące jeszcze szczegóły:

Scena z usiłowanem porwaniem pny Leinwandówny, jaka się rozegrała na dworcu lwowskim, wywarła na wszystkich jej widzach ogromne wrażenie. Według opowiadań świadków tłum żydów rzucił się z taką wściekłością na pannę Leinwandównę i jej opiekunkę, że tylko energiczne wdanie się komisarza policyi p. Gędzińskiego, który kazał otoczyć żołnierzom napadnięte kobiety, ochroniło je od niebezpieczeństwa. Postawa tłumu była wprost groźna. Pod osłoną żołnierzy sprowadzono obie kobiety z zajazdu kolejowego do pokoju inspekcyjnego. Wówczas tłum wciąż wzrastający zalał westybul, skąd nie chciał ustąpić, tak, że do dorożki sprowadać musiano napadnięte pod osłoną bagnetów.

Jak okazuje się, rodzice panny Leinwandówny, celem dostania jej w swe ręce ukuli bardzo sprytny plan, który jednak nie powiódł się dzięki sprytowi komisarza policyjnego. Oto przed przybyciem pociągu zawiadomili p. Gędzińskiego, że pociągiem tym przybywa ich córka, która ukradła im 600 koron, zażądali jej aresztowania i wręczyli nawet jej fotografię. W chwili jednak, gdy znalazła się na dworcu, rzucili się na nią wraz ze współwyznawcami, chcąc ją uprowadzić. Chodziło im widocznie o to, aby pozbawić ją w ten sposób ochrony ze strony policyi. Gdy jednak to nie powiodło się, dzięki szybkiemu zoryentowaniu się w sytuacyi komisarza, starali się użyć innych środków. Zaraz na miejscu zjawił się u pana Gędzińskiego cały szereg osób, z góry już sprowadzonych na dworzec, w celu wywarcia wpływu na komisarza, aby ten nie czynił zbytnich przeszkód. Pomiędzy interweniującymi u komisarza był syn bankiera Jonasza, powołujący się na swego ojca, radnego miejskiego, właściciel kawiarni Moszkowicz, adwokat Feld i inni. Przy konfrontacyi z córką musieli Leinwandowie cofnąć kłamliwe doniesienie co do kradzieży, przedłożyli natomiast — jak się okazało sfałszowaną — metrykę, według której panna Leinwandówna w chwili przyjęcia chrztu nie miała rzekomo jeszcze 14 lat.

Napój miłosny za 40.000 koron.

Przed kilku laty odziedziczyła Anna H. w Chebie w Czechach po swej ciotce 40.000 koron, które ulokowała w Kasie oszczędności tegoż miasta.

Z procentów tego kapitału, i z pracy, jako krawczyni, miała takie dochody, iż mogła prowadzić życie wygodne. Na

swoje nieszczęście zaprzyjaźniła się jednak z kabalarką Sabiną Braun, która widząc, że marzeniem Anny jest wyjść za mąż, postanowiła wyzyskać tę jej słabość. Zaczęła więc jej opowiadać niestworzone rzeczy o pewnej cygance, posiadającej niezawodny środek na rozkochanie i ujarzmienie mężczyzn. Wedle zapewnienia chytrej kabalarki środek ten działa tak, że przy pomocy jego stare panny mające po 50 lat i do tego brzydkie, dostały młodych, przystojnych i bogatych mężów, z którymi są dziś najszczęśliwsze. Temi opowiadaniami tak rozogniła wyobraźnię samotnej panny, że i ona postanowiła spróbować tego środka i w tym celu dawała jej bezustannie pieniądze na wyszukanie owej cyganki i sprowadzenie owego cudownego eliksiru.

Kabalarka, zaopatrywana w pieniądze przez Annę H., odbywała podróże po całej Europie, poszukując wrzekomo owej cyganki, którą niesłychanie trudno było znaleźć, gdyż stare panny i wdowy rozrywały ją między sobą. Powróciwszy z jednej takiej podróży, odbytej do Berlina, rzekła kabalarka, że udało się jej zobaczyć ową cygankę i że wszystko idzie dobrze, napój, będzie niebawem gotowy, lecz przedtem musi ona zawieźć cygance do Berlina włos Anny H. i kawałek materyi z jej sukni. Uszczęśliwiona panna dała wszystko żądane kabalarce i, zaopatrzywszy ją równie w pieniądze na drogę, czekała. Dopiero po kilku tygodniach ta wróciła, oświadczając, że znów sprzątnięto jej z przed nosa cygankę i że wyjechała ona, niewiadomo dokąd.

Cały rok odbywała kabalarka tego rodzaju podróże i odgrywała komedyę, wyłudziwszy w tym czasie prawie cały majątek biednej panny. I byłoby to jej uszło bezkarnie, gdyby nie to, że dyrekcya chebskiej Kasy oszczędności, która znała pannę Annę H., jako pracowitą i oszczędną, sama zrobiła doniesienie do policyi, iż widocznie ktoś musi wyłudzać pieniądze od niej, skoro w ciągu roku depozyt jej, ulokowany w Kasie, zmalał z 40.000 koron na 150 koron. Prokuratorya zarządziła uwięzienie kabalarki i oskarżyła ją o oszustwo. Przy rozprawie skazano ją na 7 lat ciężkiego więzienia.

Walka publiczności z atletami.

(Do ryciny na stronicy 1).

W Wiedniu odbywają się obecnie zapasy atletów wśród olbrzymiego napływu widzów. Publiczność wiedeńska lubuje się bardzo w tego rodzaju zapasach, zna się na zapaśniczych regułach, i pilnie przestrzega, aby atleci ich nieprzekraczali. Jest ten rygor o tyle zrozumialszy, że wytworzył się we Wiedniu na tle tych walk pokątny totalizator.

Wiedeńczyczy robią mianowicie grube zakłady, który z atletów jaką nagrodę zdobędzie, a policyjnie stwierdzono, że jeden jedyny taki pokątny buchmacher miał w niedzielę 11.000 koron obrotu. Gdzie więc oprócz namiętności sportowej i tak wysokie zakłady w grę wchodzą, tam nie można się dziwić, że namiętności żywiołowo w danym razie wybuchają, bo wiedeńczycy z dawna hołdują maksymie, że w kwestyach pieniężnych powinny iść do kąta wszelkie względy i czułości.

Inaczej zapatrują się na tę sprawę impresaryo i panowie atleci. Tym chodzi znów o to, aby przebieg walki był interesujący, nawet z pominięciem zapaśniczej uczciwości. A także mają oni swoich faktorów, którzy od siebie, ale na ich rachunek grają w totalizatora. Aby zaś grać na pewne, umawiają się z góry, kto kogo zwycięży — aby w ten sposób tem pewniej zagarnąć pieniądze, które płacić potem musi nieznająca tych zakulisowych tajemnic publiczność.

Ale niedawno zdarzyło się, że jeden z atletów w zbyt rażący sposób dał się pokonać, czy też — jak twierdzą inni — że przeciwnik jego użył niedozwolonego chwytu i w ten sposób położył drugiego zapaśnika.

Publiczność, która już dawniej podejrzywała atletów o zmowy i nieczyste manipulacye, została tym epizodem zupełnie wyprowadzoną z równowagi. Powstał piekielny hałas, a potem rzucono się na arenę z laskami i bokserami, aby atletom dać w doraźny sposób lekcyę uczciwości. Ale ci, mimo potężnych muszkułów, nieprzyjęli walki, tylko drapnęli za kulisy. Tłum rzucił się i tam za nimi, ale policya, przy pomocy straży pożarnej, odparła ten atak i uchroniła atletów przed porządnem obiciem, jakie im groziło.

Tragedya w szynku.

W tym samym szynku, w którym zwykł przebywać ów amator strażackich, wojskowych, karawaniarskich etc. kostyumów, miałem wczoraj wieczór znów niewesołe intermezzo. Zastałem tam starą, ohydną pijaczkę, która trzymając się oburącz szynkfasu, bo ustać niemogła, klęła w żywe kamienie policyę i wszelkie z nią związane władze.

— Bodajeście pokrepirowali jeden z drugim, wy gałganduchy z litości i sumienia obrane. A bodaj was czarna cholera wydusiła! Bodaj sam Babaczek bebechy powybierał, takim batiarom z pod krymինału! O rany Jezusowe, co ja bidna sirota tera poczne i gdzie się podzieję? Ludzie wy moi, poratujcie mnie starą... A bodaj te ścierwa!... Bodaj im zaraza kiszki powiercia!...

— Co jest tej kobiecie? — pytam szynkarki?

— Wuna miała córkę i policaje ją haresztowali — objaśniła mnie żydówka.

— A zaco?

Podsłyszała to pytanie pijaczka, bo zygzakiem przytoczyła się ku mnie i wybuchnęła:

— Za nic, dobrodzieju słodki, za nic ją wzięły te psiawiary! Ot, szło sobie dziewczynisko ulicą i hatrak jij się czepił... albo ja wiem? Zmarnują mi dziewczynę, moją jedyną... O rany Jezusowe! Taka córka, taka dobra, że ze świecą lepszej po Lwowie szukać. Tylam się namęczyła, tyla naharowała, aby ją wychować, aby jej chleb dać w rękę, a takie zbóje sobacze biorą mi dziecko do furdygi!

Starej pijaczce łzy kapały z pod czerwonych powiek, a z głosu biła żałość straszna.

— Czem córka pani była? — pytam ją ze współczuciem.

— Złotości dziecko z niej było dobrodzieju kochany. Co zarobiła, to i mnie z tego dała, a nieraz ostatkiem dzieliła się ze mną, spódnicę sprzedała za parę szóstek i rzekła: trzymaj matka, niech cię cholera... Takie dziecko poczciwe... O Boże mój drogi, co ja tera pocznę biedna i nieszczęśliwa!

— Może przecie co zrobiła? — naiegam na starą.

— Niezrobiła nic, dobrodzieju jedyny, złoty mój! Abom ji to nie dała wychowania, nie nauczyła na chlib pracować? Toż ona zato tak mnie szanowała, tak mnie żywiła na stare lata, a te złodzieje, te hycle takie zabrały mi dziecko moje, żywicielkę jedyną...

Stara już cała rozmokła we łzach. Włosy jej się rozpuściły i kosmykami spapały na brudny kark, a trzęsła się jak galareta.

— Gdybym wiedział, co jej córka zbroiła — mówię do żydówki — możeby się można za nią wstawić na policyi.

Żydówka wzruszyła obojętnie ramionami. Zwróciłem się więc znów do dziadówki.

— Jeżli córka nic nie zrobiła, to ją muszą znów wypuścić.

Stara uczyniła rozpaczliwy gest ręką.

— Nie puszczą, dobrodzieju złoty... Pod dzwonek ją wzięli, te złodzieje zatracone... pod dzwonek, dobrodzieju...

Splunąłem z pełnej gęby i czemprędzej wyniosłem się z szynku. Bo trzeba wiedzieć, że „pod dzwonkiem“ nazywa się w gwarze złodziejskiej oddział chorób skórnych dla dziewcząt, zostających pod policyjną kontrolą.

Kolejarze przeciw czerwonym wyzyskiwaczom.

Przy współudziale 150 przedstawicieli wszystkich warstw służby kolejowej, nie wyjmując urzędników, odbyło się dnia 21. b. m. nader poważne zebranie pod przewodnictwem pp.: Massara, Lorka i Płanety, na którem, po wyczerpującym referacie p. Krzysztofowicza, uchwalono bezzwłoczne założenie lwowskiej filii ogólnej, bezpartyjnej, krajowej organizacyi kolejarzy na wzór istniejącego już w Krakowie stowarzyszenia „Samopomoc“.

Pierwszym krokiem samodzielności galicyjskich kolejarzy będzie mająca się odbyć we wrześniu b. r. konferencya, która ma przedłożyć Kołu polskiemu starannie opracowany memoryał w sprawie najważniejszych postulatów kolejarzy.

Zarząd organizacyi wzywa wszystkie kategorye służby kolejowej, by najdalej do 1. września b. r. wybrały delegatów na konferencyę i zgłosiły tychże albo u przewodniczącego filii lwowskiej p. Noworolskiego, albo w centralnym zarządzie w Krakowie, celem otrzymania wskazówek i legitymacyi. Delegatami mogą być także i nieczłonkowie organizacyi krajowej. Każda kategorya sama pokryje koszta podróży swoich delegatów.

Do wydziału filii lwowskiej zostali wybrani pp.: Noworolski, Konopacki, Dilling, Ćwikliński, Kotowicz, Zohler, Klabutschar, Krzysztofowicz, Rożanowski, Grycko, Płaneta i Prędki. — Wpisy na członków przyjmują pp.: Noworolski i Dilling.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Filiberta Op. — gr.-kat. Mafteja Ap.

W piątek rzym.-kat. Filipa B. — gr.-kat. Ławrentya M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek po raz 2-gi „Wesoła wojna“, operetka w 3-ch aktach Jana Straussa.

W piątek „Słodka dziewczyna“, operetka w 3-ch aktach H. Reinhardta.

W sobotę po raz 32-gi „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W niedzielę po raz 33-ci „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

W poniedziałek „Boccaccio“, operetka w 3-ch aktach Souppe'ego.

W nauce: „Książątko“, opera komiczna w 3-ch aktach.

Początek przedstawień o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od piątku 16-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Mądra rada, ale niepraktyczna. Jeden z dzienników lwowskich pisze:

Faktem niezaprzeczonym jest, że istnieją ludzie, którzy Lwów doskonale znają, — i są ludzie, którzy Lwowa całkiem nie znają. Drugim faktem jest następujący fakt:

Pewna osoba (z tych drugich, nieznających Lwowa) jedzie od kolei ku miastu tramwajem elektrycznym i na każdej stacyi zrywa się i pyta wszystkich współpasażerów: Czy to już ulica Kościuszki?

Takie wypadki powtarzają się wcale często. Panowie konduktorzy wprawdzie „zazwyczaj“ wywołują nazwę stacyi, ale cóż z tego, skoro zawsze „na złość“ w tej samej sekundzie przejeżdża ulicą wóz od pana Wiksla i brzęczy tak łańcuchami i hakami, że nawet woźnica tramwajowy ani słowa nie słyszy, a cóż dopiero siedzący wewnątrz podróżni.

Czy jest na to rada? — Jest! Niech energiczna dyrekcya na własną albo i magistracką rękę poumieszcza nad tabliczkami z napisem: „Przystanek kolei elektrycznej“ — drugie tablice z napisami: „Podwale“, „Politechnika“, „ul. Wronowskich“, „ul. Krzyżowa“, „ul. Śniadeckich“, „ul. Pańska“ i t. d. Wdzięczność osób... nieznających Lwowa — prześladować będzie przezacną dyrekcyę do grobowej deski.

Goniec Polski pochwala bardzo ten genialny pomysł, ale widzi w nim dwie niedogodności: nie każdy pasażer znajdzie natychmiast tę umieszczoną na ulicy tabliczkę, tem bardziej, że śledzić musi za nią z okna przepełnionego nieraz tramwaju. A potem jak odczytywać te napisy wieczorem, gdy się ściemni, gdy człowiek nawet pokopanych często na ulicy przez magistrat wilczych dołów nie widzi i kark albo nogę w nich łamie.

Ale jest inna na to rada. Umieścić w tramwaju gramofon, któryby nazwę każdej stacyi wykrzykiwał. Dla głuchoniemych zaś możnaby umieścić drewnianego manekina, który będzie na migi pokazywał stacyę. Bo jak być pomysłowym, to już na szeroką skalę, i nieżałować sobie choćby najfantastyczniejszych projektów.

Z bruku. Wydalony ze służby Antoni Dziuba powybijał wczoraj wszystkie szyby w jadłodajni Fr. Pollaka przy ul. Sykstuskiej. Sprowadzony do policyi, przyznał się otwarcie do tego, więc sprawę oddano sądowi, oskarżając go o złośliwe uszkodzenie cudzej własności.

Nieprzyjemny tusz urządzono wczoraj przechodzącemu ulicą Zimorowicza p. L. Z., z okna bowiem kamienicy pod l. 18, wylano mu wczoraj na głowę i ubranie cały garnek cuchnących nieczystości.

Umysłowo chorą Karolinę Rembisz z Kalwaryi Zebrzydowskiej, a błąkającą się bez opieki po Lwowie, oddano wczoraj w opiekę komisaryatu dzielnicy trzeciej, celem umieszczenia w domu obłąkanych lub wysłania do miejsca przynależności.

Do lokalu restauracyjnego p. Hellmana przy ulicy Kazimierzowskiej dostał się ubiegłej nocy złodziej i skradł kilkaset rozmaitych papierosów i cygar, tudzież noże, widelce i serwetki.

Rocznica kolonii tuchlańskiej. Staraniem komitetu kolonii tuchlańskiej odbędzie się w niedzielę 25-go b. m. uroczysty obchód w Tuchli, z okazyi 9-letniej rocznicy założenia tam kolonii wakacyjnej. Wyjazd ze Lwowa 7·30 rano. Bilety z 3-dniową ważnością i 50% zniżeniem.

Wielka kradzież. Dziś w nocy włamali się złodzieje do mieszkania p. Izaaka Weinfelda przy ul. Czackiego. Rozbili wszystkie szafy i kufry, skąd zabrali mnóstwo rzeczy. Z kosztowności skradli przeważnie srebro chińskie, podczas gdy prawdziwe srebro zostawili.

Jak w Rosyi. Ul. Szkolną jechał w doróżce p. Antoni Sadzewski, gdy napadło na niego czterech hultai, krzyknęli na doróżkę „halt“ i zrabowali z niej walizkę, zawierającą różne wartościowe rzeczy.

Urlopy żołnierzy na żniwa. Powiatowe komendy zawiadamiają, że nieczynni żołnierze należący do stanu rolniczego, którzy w sierpniu b. r. mają się stawić do wojskowych ćwiczeń, mogą być jeszcze po zgłoszeniu się w komendzie uzupełniającej (Ergänzungskommando) od tych ćwiczeń uwolnieni, jeżeli przedłożą poświadczenie naczelnika gminy, że dla ukończenia żniw, są w domu potrzebni.

Okradziony złodziej. Wczoraj zgłosił się na policyi niejaki Dmytro Duda, robotnik z Prus, ze skargą na swoją kochankę Maryę Lenko, która mu ukradła w nocy 60 koron. Przy rewizyi w domu niewiernej kochanki znaleziono rzeczywiście pieniądze. Lenko więc była zgubiona. — Wówczas, mszcząc się za krzywdę, wyrządzoną jej przez kochanka, zdradziła jego wielką tajemnicę. Zeznała mianowicie, że Duda jest złodziejem międzynarodowym. Zwierzył się przed nią, że często operuje w wagonach na granicy niemieckiej. Ostatnią kradzież popełnił w Katowicach, gdzie zakradł się przez okno do jakiegoś mieszkania i skradł większą sumę pieniędzy, złoty zegarek z monogramem i parę spinek. Część pieniędzy zakopał w ziemię, a paręset zabrał ze sobą do Lwowa, gdzie puścił je na zabawy. W policyi znaleziono przy nim złote emaliowane spinki z perłami i kilka koron. Duda miał w połach surduta ukryty drugi kapelusz i kilka krawatek, które służyły mu prawdopodobnie do pospiesznej zmiany wyglądu.

Z KRAJU.

Teatry warszawskie. Jak wiadomo, dyrekcyę nad teatrami warszawskimi w zakresie dramatu i komedyi polskiej powierzono znanemu komedyopisarzowi Kazimierzowi Zalewskiemu. Kierownictwo to obejmuje p. Zalewski z dniem 14-go września.

Wiec w sprawie Macierzy. odbył się 18-go b. m. w Zakopanem. Przewodniczył dr. A. Suligowski. Poseł dr. Buzek określił obecną sytuacyę na Śląsku i wykazał, że niebezpieczeństwo wynarodowienia grozi najbardziej mieszkańcom miast i środowisk przemysłowych. Jedyną bronią przeciwko temu niebezpieczeństwu jest wytworzenie polskiej inteligencyi zawodowej, któraby mogła z czasem chociaż częściowo opanować stanowiska w przemyśle i tem samem wyrugować z tej prastarej polskiej dzielnicy obce a wrogie nam żywioły. W tym celu koniecznem jest utworzenie polskiej szkoły realnej w Cieszynie, oraz polskiej szkoły przemysłowej.

W tej sprawie przemawiał również pos. German i ks. Michejda.

Wreszcie przyjęto przez aklamacyę rezolucyę stwierdzającą, że zajęcie się Macierzą szkolną w Cieszynie jest ogólno-narodowym obowiązkiem, który wypełniać się powinno przez rozsprzedawanie biletów na loteryę cieszyńską, przez zapisywanie się na członków Macierzy szkolnej. Rezolucya stwierdza dalej potrzebę założenia polskiej szkoły żeńskiej w Cieszynie.

Profanacya grobów. *Dziennik kijowski* donosi, iż w nocy 8-go b. m. nad ranem, podczas pożaru, jaki nawiedził miasto Dąbrowicę, jacyś zbrodniarze wywarzyli drzwi na cmentarzu parafialnym w kaplicy grobowej hr. Platerów i szukając kosztowności, rozbili 2 sarkofagi: ś. p. hr. Konstancyi z hr. Platerów hr. Manuzzi, z przed 33 laty, i ś. p. hr. Ign. Platera, z przed 52 laty. Sarkofag metalowy hr. Manuzzi i dwie trumny, drewniana i metalowa, złamane kompletnie, a prochy z czaszką i piszczelami rozsypane po posadzce, widać, że prochy, w poszukiwaniu klejnotów, były przesiane przez ręce; sarkofag hr. Platera również uszkodzony; w drugiej trumnie metalowej wyłamano dwa otwory, przez które przeszukano wewnątrz kosztowności, o czem świadczy złożona na trumnie część rękawa od ubrania. W trumnach kosztowności nie było. Złoczyńcy zabrali tylko trochę bronzów od trumien, jak blachy z napisami, sztaby i t. d., oraz jedną literę bronzową pozłacaną, z sarkofagu ś. p. hr. Idalii z Sobańskich Platerowej. Oprócz

tego wyłamali jedną z ciężkich metalowych tablic ze ściany kaplicy, pod którą pochowany jest ś. p. hr. Antoni Plater. Może zněcił łotrów napis „Kawaler Orderów Polskich". Zbrodnię tę boleśnie odczuli hr. Wiktorostwo Platerowie. Wszyscy oburzeni ogromnie. Hr. Plater ofiaruje 500 rubli temu, kto wykryje złoczyńców.

ZE SWIATA.

Jak w Rosyi kradną? Przed niedawnym czasem powrócił do Petersburga gł. insp. kolei. Gorczakow, któremu polecono przeprowadzić śledztwo z powodu kradzieży milionowych na jednej tylko linii Zabajkalskiej. Jak się okazuje, raport pomocnika referenta jednego z wydziałów kolei, Borisowa, nie tylko potwierdził nadużycia, lecz komisya wykryła jeszcze znacznie większe nadużycia, aniżeli donoszono. Towary wysyłano za fałszowanymi dokumentami, wydawano bez żadnych dokumentów. Nadsyłane i zmyślone ładunki wykazywano jako nieprzybyłe i zaginione w drodze. Na zasadzie tych samych dokumentów ładunki wydawano kilkakrotnie, pobrane zaś od odbiorców pieniądze za przewóz towarów brali sobie oficyaliści kolejowi.

Prócz tego,wprost towary sprzedawano osobom, postronnym, a właścicielom ich oświadczano, że nie nadeszły. Bardzo często w dokumentach podawano znacznie mniejszą od rzeczywistej wagi ładunku. Wysyłający i odbiorcy żądali odszkodowania za zaginione lub niedostawione w całości towary i kolej płaciła przyczem większa część tych wypłat dokonaną została na zasadzie sfałszowanych dokumentów. Ostatecznie doszło do tego, że kolej nie miała ani pieniędzy, ani kredytów, gdyż zostały one wyczerpane na zapłacenie różnych pretensyj. Dla zasilenia kasy kolei Zabajskalskiej ministeryum komunikacyj zmuszone było wysłać 7,000.000 rubli. Suma wszystkich nadużyć prawdopodobnie nigdy nie zostanie określoną dokładnie, ponieważ za tymi samymi dokumentami towary przewożono kilka razy; ile razy były w użyciu dokumenty skontrolować dziś niepodobna. W każdym razie straty rządu przenoszą 10,000.000 rubli.

Na stacyach komisya znajdowała towary, wyładowane przed dwoma laty i przez nikogo niezażądane. Widocznie właściciele ich otrzymali za nie tyle, ile się tylko dało. Oczywiście, że wiele towarów wskutek dwuletniego leżenia na stacyach uległo uszkodzeniu lub zniszczeniu i nie mogły być sprzedane na pokrycie strat skarbu. Naczelnik kolei Zabajskalskiej inż. Święcicki nie podejrzywał nawet co się dzieje na kolei. Kiedy przyjechał prokurator, aby opisać i opieczętować akta, a było ich trzy tysiące, to Św. sprzeciwił się temu, zapewniając, że na kolei niema żadnych nadużyć. W ręce komisyi dostała się cała paczka kompromitujących władze kolejowe dokumentów. Jakiś policyant zauważył, że rzeką Angorą płynie paczka papierów, wyłowił je i oddał swej zwierzchności. Okazało się, że w paczce tej były raporty jednego z rewizorów z powodu kradzieży i nadużyć, oraz inne tego rodzaju dokumenty. Ktoś interesowany, aby dokumenty nie wpadły w ręce komisyi, wrzucił je do rzeki. Oprócz oficyalistów kolejowych w nadużycia te są wmieszani wybitni przedstawiciele miejscowego handlu, którzy na zasadzie porozumienia z oficyalistami kolejowymi, odbierali ukradkiem towary a następnie składali zawiadomienia o zginięciu towarów w drodze i otrzymywali za nie odpowiednie odszkodowanie. Położenie komisyi było bardzo utrudnione, ponieważ kto tylko mógł starał się jej przeciwdziałać wszelkimi sposobami.

Dochody Mikada. Jedno z pism angielskich podaje kilka ciekawych dat o dochodach rocznych władcy Japonii. I tak, jego lista cywilna, (pensya) wynosi 6 milionów marek, oprócz tego otrzymuje on 2 miliony marek rocznie, tytułem procentu od 40 milionów, które mu przed 11 laty zapłaciły Chiny tytułem kosztów wojennych. Milion marek otrzymuje Mikado, jako dochód od swego prywatnego majątku, przynoszącego około 80 milionów. Dwa miliony, przynoszą mu lasy rozciągające się w jego dobrach na obszarze 5, 124, 873, akrów — a szacowane na przeszło dwa miliardy marek! Ogółem więc roczny dochód Mikada wynosi 11 milionów marek. Cesarska rodzina składa się z 60 osób, w czem jest zamężnych 11 księżniczek i 4 owdowiałych a Mikado dbać o nich wszystkich musi!...

Dbać o tyle kobiet... niema co mówić, nie do pozazdroszczenia...

TELEGRAMY.

O biskupstwo poznańskie.

Berlin. „Berliner Local Anz." donosi z Poznania, że rada kapitulna oświadczyła się za wyborem ks. Reinholda Schirmeistra, dotychczasowego proboszcza w Beuthen, biskupem poznańskim. Nominat liczy lat 65, urodził się bowiem w r. 1842. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1866.

Położenie w Marokko.

Paryż. Generał Drude telegrafował wczoraj do Paryża, z żądaniem nowych wojsk.

Londyn. Jak donoszą z Tangeru, sułtan wezwał konsulów i wszystkich innych Europejczyków w Fezie, aby opuścili miasto, ponieważ obawiać się należy rozruchów. Dwóch szeryfów ma towarzyszyć Europejczykom aż do wybrzeży.

Paryż. Do „Petite Parisien" donoszą z Casablanca, że francuskim wojskom nie powiodło się daleko odeprzeć konnicy marokkańskiej; wskutek tego położenie jest krytyczne.

Tanger. Zapewniają, że Mulej Hasyd na czele 6000 wojska z artyleryą, maszeruje do Casablanca. Zdaje się, że przygotowuje się nowy atak. Prócz tego zbliżać się ma także oddział wojska marokkańskiego z Rabat.

Paryż. Cztery najważniejsze szczepy na południu Marokka, które ogłosiły Muleja Hasyda sułtanem, czynią przygotowania do marszu do Casablanca. Kilka dzienników paryskich domaga się koniecznie wysłania wojsk generałowi Drude'owi. „Matin" donosi, że od wczoraj odbywają się nieustannie drobne potyczki.

Paryż. Urząd spraw zagranicznych otrzymał z Marokko bardzo niepokojące doniesienia. Z powodu proklamacyi nowego sułtana, położenie stało się nadzwyczaj krytyczne; obawiać się należy wojny domowej i nieodłącznej w takich wypadkach ogólnej anarchii. Szczególnie groźną jest sytuacya na południu. Wśród ludności uwijają się agitatorzy, nawołujący do tępienia Europejczyków i wygnania ich raz na zawsze z ziemi marokkańskiej. Donoszą nadto, że na obóz francuski pod Casablanca maszerują gromady uzbrojonych Marokkańczyków i że zachodzi obawa otoczenia wojska francuskiego ze wszystkich stron.

Fabryka bomb w Chicago.

Chicago. Odkryto tu fabrykę bomb, prowadzoną na wielką skalę przez Armeńczyków. Aresztowano dwudziestu terrorystów-morderców, którzy w Chicago i w Nowym Jorku dopuścili się rozlicznych zbrodni i mordów. Przywódca zbrodniarzy, niejaki Guragian, zeznał, że bomby miały służyć w pierwszym rzędzie do zamordowania sułtana tureckiego, a następnie do wykonania szeregu zamachów morderczych w całym świecie.

Spisek na cara.

Petersburg. Jeden z oskarżonych w procesie o zamach na życie cara, b. porucznik marynarki Nikitenko, zeznał, że przyłączył się do partyi rewolucyjnej dopiero wtedy, gdy przekonał się o strasznem zdemoralizowaniu floty. Jako pierwszy świadek przesłuchany był pewien oficer, który zeznał, że kozak Rakinow informował rewolucyonistów. Kozak Rakinow zeznaje, że wprawdzie informował o planach pałacu carskiego, ale czynił to za wiedzą swego przełożonego i sądził, że to jest jego obowiązkiem.

Spisek na życie króla portugalskiego.

Berlin. Z Lizbony donoszą do „Berl. Tgbl.", że wykryto tam sprzysiężenie na życie króla. Zamachu miano dokonać zapomocą bomby.

W drodze na kongres.

Berlin. Pewien wybitny członek rosyjskiej socyalnej demokracyi został aresztowany na granicy — w drodze na międzynarodowy kongres socyalistyczny w Sztuttgarcie. Znaleziono przy nim sprawozdanie o działalności soc. demokr. partyi w Rosyi — w czterech językach.

MARCEL PREVOST.

W LUSTRZE.

(Dokończenie).

Zjawisko nie przeraziło go bynajmniej; owszem, był rozjaśniony, ukojony niejako tem ukazaniem się widma, które nareszcie zgodziło mu się objawić. Przemawiał do Ludki, dziękował jej i błagał ją, aby go już nie opuszczała. Położył się potem i spokojnie zasnął. Po raz pierwszy od czasu powrotu do Hourguet, nie zapamiętał ani jednego ze swych snów.

Cały następny dzień ubiegł mu w niecierpliwem oczekiwaniu wieczoru. Czy ujrzy znów Ludkę? Usilne przeczucie mówiło mu, że tak... Poszedł na górę do swego pokoju, punktualnie o tej samej godzinie. Wprawiał się w odmykanie drzwi tymże ruchem co wczoraj, trzymając lampę w ten sam sposób. Błysk światła, który wpadł przez otwarte drzwi do pokoju, pośliznął się na lustrze, rozświecając szybko niknące zjawisko drogiej, płowej sukienki i uśmiechniętej twarzyczki Ludki. Odtąd życie Ludwika ześrodkowało się w tej jednej chwili szczęścia, udzielanej mu co wieczór przez miłosierne przeznaczenie. Dzień począł mu się dłużyć nieznośnie. Na podobieństwo kochanka, któremu wyznaczono spotkanie z ukochaną o pewnej godzinie nocy, gotów był przeklinać słońce. Ustawiczna gorączka oczekiwania wysuszała mu serce: nie mógł już jak przedtem marzyć o Ludce w spokojnem odrętwieniu. Począł szukać rozrywek, by skrócić sobie nieskończenie wlokące się dni. Zbliżała się wiosna, a z nią pora wielkich robót w polu. Oddał się czynnie pracy około roli. Częściej zaczął odwiedzać sąsiadów, doktora i Martę, przyjmował ich też u siebie w Hourguet. Ale w tych wszystkich sprawach codziennych, dusza jego nie brała udziału. Żył dla jednej niewymownej, nikomu nie wyjawianej chwili, w której co wieczór w mglistem świetle wielkiego lustra, uśmiechała się doń postać zmarłej.

Wiosna była. Świeże, chłodne noce, ciepłe dni, gwałtowne ulewy deszczowe, ożywiające odnowioną młodość ziemi. Dziwna tęsknota ogarnęła Ludwika. Namiętnie pożądać zaczął tego widma żony, którego dotąd przelotne zjawienie się, wystarczało jego tkliwości. Błagał zmarłą jak świętą, jak Madonnę. Prosił ją, aby opuściła strefy zaziemskie, z których się doń uśmiechała i przyszła odwiedzić go choćiaż we śnie, pozwolić się choć dotknąć.

Niestety, jeszcze raz sny odmówiły posłuszeństwa. Ludka nawet we śnie nie udzieliła mu upragnionego pocałunku. Ale nie przestała się ukazywać nadal, ożywiając na chwilę swem zjawieniem się, martwe szkło zwierciadła. Samotnik z Hourguet stawał się codzień bledszy, mizerniejszy, bardziej wycieńczony.

— Trzeba być waryatem, aby się tak zasklepiać w swem zmartwieniu, począł go strofować doktor Séjour. Czyż w twoim wieku prowadzi się bezkarnie podobne życie? Gotujesz sobie chorobę nerwową. Wyjedź stąd co rychlej, uciekaj od siebie samego.

Ludwik przecząco wstrząsnął głową, ale czuł, że Séjour ma słuszność i że żyjąc tak w pożądaniu widma, wyniszcza się coraz więcej. To pożądanie było mu konaniem powolnem; długa wstrzemięźliwość stawała się nieznośną.

— Ponieważ nigdy nie pokocham innej kobiety — myślał — więc niema dla mnie rady...

Pod koniec marca, pewnego dnia, w którym doktor z córką byli na obiedzie w Hourguet, Ludwik żegnając się z nimi, odprowadził ich do bramy domu, gdy nagle Marya spostrzegła, iż zapomniała była zabrać czarną koronkową chustkę, którą okrywała włosy i ramiona w te chłodne wieczory wiosenne. Ludwik pobiegł jej szukać i gdy długo nie wracał, Marta udała się za nim, podczas gdy stary doktor zapalał cygaro w przedpokoju. Przez kilka chwil chustki niemożna było odnaleźć. W końcu Ludwik spostrzegł ją spływającą z poręczy krzesła na posadzkę i zdjąwszy, podał Marcie.

Czy on był przyczyną tego co się stało, czy ona? Czy może jakaś siła obca ich woli rzuciła jedno w ramiona drugiego? Usta ich złączyły się w milczeniu. I pocałunek ten przeciągał się w nieskończoność, zdawali się zapominać o wszystkiem, gdy raptem dźwięk szczególny, niby chrzęst obrączki przeciąganej po krysztale, rozdzielił ich.

— Co to za hałas — wyszeptała Marta.

— Nie wiem...

— Przychodźcie nareszcie, dzieci, dał się słyszeć głos doktora.

Poszli ku niemu. Marta ukryła spłonioną twarz w zwojach koronki, Séjour uścisnął dłoń gospodarza. Odeszli...

Zostawszy sam, Ludwik zamknął i zaryglował drzwi za nimi. Zbliżała się godzina, w której zazwyczaj udawał się na górę do swego pokoju, na tajemnicze „rendez-vous"... Oczekiwał tej godziny tym razem zmieszany i niespokojny, sam na sam z lampą, która, paląc się, lekkiem syczeniem mąciła ciszę.

— Ludka nie przyjdzie dzisiaj, myślał, bom ją zdradził... Ach, czemuż to uczyniłem!

Powoli szedł po schodach, na górę. Ze zwykłymi ruchami, które wykonywał jak obrzędki religijne, wszedł do pokoju, światło lampy zadrżało na szkle lustrzanem, pustem...

— Więc to prawda? Ludka odbiegła go... Zbliżył się do lustra i ujrzał w niem odbicie własnej twarzy, rozciętej na dwoje niby ostrzem tęczowem. W poprzek lustra wązką, delikatną szramą, biegło pęknięcie...

„GONIEC POLSKI"

LWÓW, ULICA KRZYWA L. 6.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ______

kwartał ______, *rok* ______ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ______ *kor.* ______ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ______

______ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

1 korona miesięcznie

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto życzy sobie umieścić lub przyjąć ucznia lub uczennicę na stancyę niech się natychmiast zgłosi do **Uczelni dla studentów szkół średnich przy placu Akademickim 3, II. p.** 1321

Wspólny pokój dla Pań zaraz do wynajęcia. Zabudowanie Benedyktynek Nr. 2, I. piętro. 1357

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 24, parter.

Zginął pudel (suczka) z obrorzną, wabi się „Tosca“. Znalazca otrzyma 10 kor. nagrody, ul. Pełtewna 11 u dozorcy. 1334

Kupię

sklep korzenny we Lwowie. Zgłoszenia do Administracyi Gońca pod „Sklep“. 1354

Poszukuję

pokoju z kuchnią w pobliżu teatru miejskiego. — Zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Poszukuję“. 1339

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja l.

Czeladników stolarskich do robót meblowych — poszukuje Adolf Arendz, Lwów, ul. Kazimierzowska 35. 1316

Sprzedam sklepik z powodu wyjazdu, ulica Piekarska 15. 1335

Ulica Pijarów l. 42. Sklep korzenny, narożny, dobrze się rentujący jest do odstąpienia. 1341

Służącego pracowitego przyjmie Droguerya mgr. farm. Hahna we Lwowie, ul. Gródecka l. 87. 1349

Każdą ilość mleka, masła, zakupi mleczarnia Popiela, Lwów, ulica Grodecka 53. 1352

Kilku chłopców od 14 lat wieku, najmniej z ukończoną 4. klasą normalną przyjmie fabryka wyrobów introligatorskich M. Żenczykowskiego, Lwów, ul. Piekarska 2. 1350

Seminarzysta IV. roku Polak, poszukuje lekcyi za mieszkanie lub wikt. — Łaskawe zgłoszenia pod „Seminarzysta“ w Redakcyi Gońca Polskiego.

Mieszkanie dla kawalera, dwa piękne pokoje do wynajęcia przy ulicy Leśnej 11. — Wiadomość w Zakładzie fryzyerskim W. Dziamskiego, róg placu Bernardyńskiego i Halickiego. 1356

Mężczyzna, kawaler, młody, przystojny, przemysłowiec, ożeni się z panną lub wdową, która pomoże mu do założenia samoistnego interesu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Przemysłowiec“.

Realista V. klasy poszukuje lekcyj z szkół ludowych, wydziałowych i z niższych klas realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. W. Klawicki, ul. Szeptyckich 56, Lwów.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

Brylanty
po średnim kursie
zawsze w wielkim wyborze
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-3

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu
Kołdry
po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903
J. Schuster i K. Toczyski
Lwów ul. Trzecia Maja 5.

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Chłopca

do roznoszenia gazet poszukuje drukarnia Gońca Polskiego, ul. Podwale 7.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Kilka
Lokali na sklepy
w Pasażu Mikolascha
zaraz do wynajęcia.

Wiadomość w Zarządzie Pasażu.
1337

Czytajcie i prenumerujcie!

Senzacyjna powieść A. Błońskiego „Zamordowany na własnem weselu“. Kroniki tygodniowe Stan. Brandowskiego. Osobny dział kobiecy i kącik Milusińskich. - Humoreski, nowele pierwszorzędnych sił literackich.--

HEROLD POLSKI — bogato illustrowany Tygodnik familijny

Cena 10 halerzy za egzemplarz. Wycodzi co soboty.

Potrzebna rutynowana panna sklepowa, lokaje, pisarze ekonomiczni, pokojowe, nauczycielki, bony francuskie, kowale dworscy, karbowi, leśni, leśniczy, kuchmistrze, kucharki, parobcy sklepowi. Agencya Pacholego, Lwów Ormiańska 30. 1358

Niema w świecie zdrowszego środka do uregulowania i uzdrowienia żołądka, jak kuracyjny Miodownik litewski, odznaczony kilku medalami zasługi, poleca
Maksymowicz
Lwów, Sokola 1. 1355

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska
we Lwowie
Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. Filia: Grodecka 30.

Uwaga. Wszystkie w innych składach maszyn do szycia pod nazwą „Singera“ oferowane maszyny zbudowane są według jednego z naszych starszych systemów, który ustępuje naszym nowszym systemom maszyn familijnych tak co do konstrukcyi jak też sprawności i trwałości. 1084

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszlv

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.